

10

Pamiętnik nastolatki

Julia II

Beata Andrzejczuk



KOREKTA
Agata Chadzińska
Agata Pindel-Witek

OPRACOWANIE KOMPUTEROWE I SKŁAD
Łukasz Sobczyk

PROJEKT GRAFICZNY I ILUSTRACJE
Katarzyna Bigos

PROJEKT OKŁADKI
Łukasz Kosek

ZDJĘCIA NA OKŁADCE
elenaleonova/istockphoto.com

ISBN 978-83-7569-700-1

© 2015 Dom Wydawniczy „Rafael”
ul. Dąbrowskiego 16
30-532 Kraków
tel./fax: 12 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl

1 września

Julia! – dogonił mnie i chwycił za rękę, a potem zastąpił mi drogę, stając na wprost mnie i mocno przytrzymując za ramiona. – Julia – powtórzył już spokojniej, ale zdyszonym głosem. – Nawet nie zapytasz, kim ona jest?

Wpatrywałam się w jego oczy, nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa.

– Nawet nie zapytasz, kim ona jest? – powtórzył.

Tak było 30 czerwca. Był to najgorszy dzień mojego życia. 11 czerwca utraciłam Alę, a teraz miałam stracić Eliasza i to jeszcze w tak upokarzający sposób.

To było dwa miesiące temu. Dziś znów przestąpiłam próg mojej szkoły – z jednej strony szczęśliwa, że spotkam się z dziewczynami, a z drugiej smutna, że wakacyjny czas beztroski już za nami. To będzie ciężki rok. W końcu ostatnia klasa i egzamin gimnazjalny. Co potem? Czy nasze drogi się rozejdą? Czy nadal będę się przyjaźnić z Kaśką i Pauliną? Byłam pewna, że tak. W końcu nasza przyjaźń przetrwała wiele ciężkich prób, a wciąż jesteśmy razem. Mimo to czułam psychiczny ból.

– Cześć – zawołała uradowana na mój widok Kaśka i rzuciła mi się na szyję. Szybko odwzajemniłam jej uścisk.

– Cześć, dziewczyny – teraz podeszła Gabi i uścisnęła nas kurtuazyjnie. Ot, taki stosowny gest. Kiedyś bardzo się przyjaźniłyśmy, a potem oddaliśmy się od siebie.

– Schudłaś – Gabi spojrzała na Kaśkę spod pokrytych grubą warstwą tuszu rzęs. – A ty, Julka, pięknie opalona – wysiliła się na grzeczność.

– Prawie całe wakacje spędziłam w Juracie, więc nie było szans, by się nie opalić, nawet gdybym się przed słońcem chowała – odparłam.

– Dziewczyny, po szkole wybieramy się na ploty – dobiegł do nas głos Wiolki. – Pójdziemy do parku. Ciekawa jestem, co u was. To znaczy, co u Kaśki, to wiem, bo ostatnie dwa tygodnie spędziłyśmy razem. Pilnowałam jej, żeby nie przytyła po tym obozie odchudzającym – roześmiała się.

– A Paulinę ktoś widział? – spytałam.

– Jest koło sali gimnastycznej – odparła Kaśka. – Gdy weszła do szkoły, wyglądała jak zbity pies.

– No, ja rozumiem, że ona się najbardziej z nas wszystkich dołuje rozpoczęciem roku szkolnego, ale mogłaby się przyjść chociaż przywitać.

– Chodźmy do niej – zaproponowała Kaśka.

Paulina chodziła po korytarzu w tę i z powrotem. Wyglądała rzeczywiście nie najlepiej. Wysiliła się jednak na uśmiech i podeszła, a potem uścisnęła najpierw mnie, a następnie Wiolkę. Nie zdążyłyśmy zamienić nawet kilku słów, bo rozległ się dzwonek i trzeba było wejść na salę, na uroczysty apel i przemówienie pani dyrektor. Jak co roku! Wciąż to samo. Po apelu poszliśmy do klasy wysłuchać



przywitania i życzeń na nowy rok szkolny wygłoszonych przez naszą wychowawczynię nazywaną Rudą i dopiero potem mogliśmy się udać do parku.

Dzień był słoneczny i ciepły i nigdzie nie było widać śladów zbliżającej się jesieni. Paulina początkowo chciała wracać do domu.

– Zwariowałaś – zdenerwowała się Kaśka. – Jeszcze nic nam nie zadali, więc chyba twoja mama wściekać się nie będzie.

– Nie chodzi o moją mamę. Jeszcze jest w pracy. Chociaż o nią także. – Paulina nie mogła się zdecydować.

Usiadłyśmy na wciąż zielonej trawie.

– To mów, o co chodzi – nalegała Wiolka.

– Bo mnie się wydaje, że całe życie będę miała takie nieudane – odparła. – Wakacje się skończyły, więc zaraz się zacznie: „Ucz się, ucz się. To trzecia klasa. Musisz dobrze napisać egzamin”. – Paulina naśladowała głos swojej matki. – Żadnych innych słów nie usłyszę, aż do następnych wakacji. Myślałam, że łatwiej będzie mi to przetrwać, bo kogoś poznałam po powrocie z Londynu... – opowiadała.

– Robi się coraz ciekawiej. – Wiolka zamrugła powiekami. – Nasza Paulina i chłopak? Co na to mama?

– Wiolka, to wcale nie jest śmieszne. – Paulina popatrzyła jej w oczy. – Mama nic nie wie.

– Gdzie się poznaliście? – wtrąciła Kaśka.

– Banalnie, w sklepie. Robiłam zakupy. Nie zdążyłam jeszcze dobrze odejść od kasy, gdy pękła mi reklamówka i rozsypały się wszystkie ziemniaki.



– Ziemniaki to ty masz kupować u mojej rodzicielki, a nie w hipermarkecie – powiedziałam żartobliwie.

– Prawie zawsze kupuję u twojej mamy, ale tym razem miałam sporo innych zakupów i nie chciało mi się z ciężkimi torbami biegać po osiedlu – wyjaśniła.

– No, mów dalej – zachęcała Wiolka.

– Podszedł i pomógł mi pozbierać te wszystkie ziemniaki, a potem, mimo że protestowałam, zatargał moje zakupy pod sam dom. Dobrze, że mama była w pracy.

– Jak ma na imię? – spytałam.

– Marcin – odpowiedziała. – Podziękowałam mu za pomoc i chciałam iść, ale zatrzymał mnie i zaproponował wspólny wypad do kina. Odpartam, że popołudniami nie bardzo mogę wychodzić. No bo oczywiście chodziło o moją mamę. Musiałabym się tłumaczyć, gdzie, z kim i po co. Na okrągło od niej słyszałam, żebym może sobie lektury poczytała, bo w roku szkolnym to będzie mało czasu na wszystko. Nie chciało mi się z nią spierać.

– To poszłicie do tego kina czy nie? – zaciekawiała się Kasia.

– Poszliśmy na 10.45 – odparła.

– Na 10.45? – spytała z niedowierzaniem Wiolka i wybuchnęła śmiechem.

– Skoro to takie zabawne, to nic już wam więcej nie powiem. – Paulinie nie było do śmiechu.

– Przepraszam – zreflektowała się Wiolka, ale wciąż miała rozbawioną minę.

– To mam mówić czy nie? – zdenerwowała się Paulina.

– Zamieniam się w słuch. – Wiolka starała się być poważna.

– No więc zaczęliśmy się spotykać w tych godzinach, gdy mama była w pracy. Był taki cudowny. Zawsze, gdy coś źle o samej sobie powiedziałam, natychmiast protestował. „Jesteś cudowna – powtarzał – i taka mądra. Zabraniam

ci źle o sobie mówić, a nawet myśleć". Oglądaliśmy filmy, chodziliśmy na spacer, przytulaliśmy się. Bardzo mnie dowartościowywał, ale przeszkadzało mu, gdy byłam smutna albo gdy płakałam. A ja potrzebowałam czasami po prostu odreagować sytuację w domu.

– No ale przecież to były wakacje – zauważyła Kaśka.

– Twoja mama chyba też bardziej wyluzowana była.

– Tak, co nie oznacza, że wszystko się pięknie układało.

– Przecież słyszałyście, że nawet w czasie wakacji Paulina musiała lektury czytać – wtrąciłam.

– No dobra, mów dalej – zachęciła Paulinę Kasia.

– Ale ja tak mam, że już myślałam o tym, co będzie później. Wybiegałam myślami w przód i się stresowałam. Płakałam. On tego nie rozumiał. „Jak można płakać bez powodu?” – pytał. – Tłumaczyłam mu, że mam powody. Potem on wyjechał na dwa tygodnie. I wszystko się skończyło.

– Jak to? – spytała Wiolka.

– Zostawił mnie. Gdy pisaliśmy, był inny, oschły.

– Próbowalaś z nim o tym rozmawiać? – spytała znów Wiola.

– Z nim się nie da rozmawiać – odparła.

– No przecież wcześniej wam się układało – stwierdziłam.

– Próbowalałam, ale on dla mnie jest teraz bardzo chłodny. A z innymi pisze i rozmawia normalnie. Gdy go widzę na zdjęciu roześmianego z koleżanką, to serce mi pęka, albo na Asku, gdy wymieniają się głupawymi pytaniami, to się duszę, duszę się własnym oddechem.

– Może to takie pozory, a ten uśmiech to maska? Może ma jakieś problemy i dlatego cię w taki sposób traktuje? – próbowałam jakoś pocieszyć Paulinę.

– Nie sądzę. Ja już nie mogę wytrzymać. Naprawdę. Nie wiem, co robić. Chciałabym, żeby tylko zadzwonił, rozśmieszył mnie, a on siedzi i patrzy, jak cierpię. Przyglądał

się wtedy i przygląda teraz. Musi to widzieć. Wystarczy wejść na mojego Tumblra.

– Spróbuj jeszcze raz z nim porozmawiać. Powiedz mu to wszystko, co nam teraz mówisz – zaproponowała Kaśka.

– Nie potrafię. Próbowałam, ale jego obojętność mnie paraliżuje. Raz zadzwonił na Skype’a. Bardzo cieszył się z nowej książki. Miałam wrażenie, że w tamtym momencie kochał ją bardziej ode mnie.

– Jak to? – zareagowała natychmiast Wiola. – Gdy się spotykaliście, powiedział ci, że cię kocha?

– Tak – wyznała Paulina i oblała się rumieńcem.

– Co było potem? – wtrąciłam.

– Gadałam z którąś z dziewczyn i miałam gorszy humor, a on rzucił mi tekstem: „Przyszedłem na Skype’a w poszukiwaniu miłości”. Ja mu odparłam: „Ja szukałam jej cały czas, gdy cię nie było”. Płakałam. Nie widział lub udawał. Nie wiem, co mam robić.

– Pogadać z nim – zachęcałyśmy ją wszystkie.

– To na tym polega miłość? Na staraniach jednej osoby? Nienawidzę go teraz, choć oddałabym za niego życie – mówiła chaotycznie. – Kocham go, ale nienawidzę za to, co mi robi. Jest samolubny. Rozumiem, że czasem trzeba zrobić coś dla siebie, ale mógłby choć jedną rzecz zrobić dla mnie.

Słuchałam Pauliny i byłam przerażona. Zakochała się po raz pierwszy. Miotaly nią sprzeczne uczucia. Nie miałam pojęcia, że tak będzie wyglądał nasz pierwszy wspólny dzień po zakończeniu wakacji. Wyobrażałam sobie, że pójdziemy do parku, będziemy opowiadać sobie zabawne historie i śmiać się do upadłego, a tu sprawy przybrały zupełnie inny obrót.

– Chciałabym, żeby poczuł to, co ja czuję. Wiem, że to okrutne, ale tego pragnę.

– Widzisz jakieś wyjście z tej sytuacji? – spytała zawsze logicznie myśląca Kaśka.

– Nie widzę. Jestem w pułapce. Każdej nocy topię się we własnej pościeli, dławię myślami. Nie widzę wyjścia.

– To co zamierzasz? – nie odpuszczała Kasia.

– Nic, czyli to, co teraz. Będę siedziała, płakała, obwiniąta się, dodawała obrazki na Tumblra, śledziła go w necie i znów płakała.

– Ja chyba nie umiem ci pomóc – wtrąciła zrezygnowana Wiolka.

– Paradoks polega na tym, że tylko on mógłby mi pomóc.

W tym momencie rozdzwoniła się komórka Pauliny. Spojrzała na wyświetlacz i nie odebrała. Domyśliłyśmy się, że to jej mama.

– Chodź – powiedziała stanowczo Kaśka. – Odprowadzimy cię. Mało masz kłopotów? Potrzebna ci jeszcze awantura w domu?

Paulina wzruszyła ramionami, jakby wszystko jej było obojętne. Kasia podeszła, przytuliła ją, a potem stanowczo pociągnęła za rękę. Odprowadziłyśmy ją pod sam dom. Wracałyśmy w smętnych nastrojach. Trudno nam było uwierzyć, że nasza przyjaciółka mogła się w coś takiego wpakować. No ale miłość nie wybiera. I nikt nie da nam gwarancji, że zakochamy się szczęśliwie.





10 września

W naszej klasie trochę zmian. Doszły dwie bliźniaczki: Julita i Martyna. Nie było ich na rozpoczęciu roku, ale zjawiły się w szkole już następnego dnia. Może to głupie, ale wszyscy dyskretnie się im przyglądają. Ja też. Nigdy nie znałam bliźniaczek i to jeszcze jednojajowych. Jak dla mnie, wyglądają identycznie i nigdy nie wiem, która jest która. Są bardzo sympatyczne. Ubierają się tak samo. Gdy Kaśka zadała im kiedyś pytanie, to równocześnie na nie odpowiedziały i to w ten sam sposób. Bardzo mnie to intryguje. Kaśkę też, bo zapytała je:

– Chyba się nie obrażacie, gdy o coś spytam?

– No coś ty! Pytaj! – odparła Julita albo Martyna.

– Celowo ubieracie się tak samo?

– Raczej nie. Po prostu każdego dnia mamy ochotę założyć dokładnie te same ciuchy. Zdarza się, że ja ubieram się w pokoju, wychodzę z niego, a siostra jest ubrana identycznie.

– Niesamowite! – Kasia z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Czyli to prawda, że między bliźniaczkami jest tak duża więź?

– To już drugie pytanie. – Roześmiałam się.

– Chętnie odpowiemy. – Siostry także były rozbawione. – Tak, to prawda. My nie potrafimy bez siebie żyć. Wszystko lubimy robić razem i na ogół to samo.

– Niezwykłe! – Kaśka wciąż nie mogła wyjść z podziwu.

– W czwartej klasie podstawówki napisałyśmy walentynkę do tego samego chłopaka – powiedziała jedna z nich i się roześmiała.

– Tak! – wykrzyknęła druga. – Do Wiktora. Pamiętam!

– No!

– Jak was odróżnić? – wtrąciła Wiola.

Julita i Martyna popatrzyły po sobie, wzruszyły ramionami i roześmiały się radośnie.

– Może z czasem się nauczycie – odparła jedna z sióstr.

– Nic z tego – Wiolka była nieubłagana. – Będziemy musiały wymyślić jakiś sposób.

Zastanawiałyśmy się nad tym, wracając do domu. Pauliny nie było z nami. Gdy tylko rozległ się dzwonek na przerwę, popędziła ile sił w nogach. W szkole próbowałyśmy ją jakoś zagadywać, rozśmieszać, ale na niewiele to się zdało. Wiedziałyśmy też, że oprócz kłopotów sercowych, jej mama zaczęła szaleć, choć to dopiero drugi tydzień nauki. Przez ostatni czas nasza przyjaciółka zachowywała się irracjonalnie: albo wybiegała ze szkoły, nie czekając na nas, albo trudno ją było w ogóle z niej wyciągnąć. Gdy w domu włączyłam laptopa, weszłam od razu na jej Tumblr. Przejrzałam dodane przez nią teksty.

Paulina:

„Prawda jest taka: czasami tak bardzo mi Ciebie brakuje, że nie mogę tego znieść”.

I następny wpis:

Paulina:

„Ból za bólem
I ta bezsilność”.

Poniżej gify. Same dołujące. Fotki też. I kolejny wpis:

Paulina:

„Kiedy spotkałam cię po raz pierwszy, nawet przez chwilę nie pomyślałam, że każda minuta spędzona z tobą będzie jedną z najlepszych w moim życiu”.

Poniżej znów depresyjna foto i następny wpis:

Paulina:

„Ale to milczenie
Jest nieznośne.
I nic nie mogę zrobić.
Tylko czekać.
Czekać.
Czekać”.

Uciekłam z depresyjnego Tumblra Pauliny, szukając Pale Tumblrów. Wolałam jasne, blade, a nie te czarne. Potem ogarnęłam fejsa, ale nic ciekawego się nie działo. Otworzyłam więc folder ze zdjęciami z wakacji. Cudowna Jurata! I po raz kolejny mój umysł wypełniły wspomnienia.

– Julia – dogonił mnie i chwycił za rękę, a potem zastąpił mi drogę, stając na wprost mnie i mocno przytrzymując za ramiona. – Julia – powtórzył już spokojniej, ale zdyszczanym głosem. – Nawet nie zapytasz, kim ona jest?

Wpatrywałam się w jego oczy, nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa.

– Nawet nie zapytasz, kim ona jest? – powtórzył.

– Po co? – odparłam lodowatym tonem, choć czułam, jakby ktoś serce rozdzierał mi na pół. – Chyba wszystko jest jasne.

– Dla mnie tak, ale nie dla ciebie. To moja siostra Kinga. – Nie spuszczał ze mnie wzroku i wciąż mocno przytrzymywał.

Poczułam, jakby odplynęła ze mnie cała krew. W głowie wciąż słyszałam jego słowa, ale jakby dobiegały z oddali. Po chwili wróciłam do rzeczywistości. Serce przyspieszyło radośnie i już nie czułam bólu. Spojrzałam w jego oczy. One również się śmiały. Przytulił mnie mocno. Trwaliśmy tak jakiś czas. Potem przedstawił mi Kingę. Była uprzejma, ale poczułam, że jeśli chodzi o mnie, to jest to taka udawana uprzejmość. Tak czułam przez cały pobyt w Juracie, choć starałam się tym za bardzo nie przejmować. W końcu miałam Eliasza. Tylko do nas należały wspólne spacerunki brzegiem morza, pocałunki i chwile, gdy mogłam się do niego przytulić i wsłuchać w bicie jego serca. Tego nam Kinga zabrać nie mogła. Zresztą, nie zrobiła niczego, co mogłoby mnie w jakikolwiek sposób urazić. Po prostu czułam intuicyjnie, że coś jest nie tak. Eliasz sprawiał jednak, że za dużo o tym wówczas nie myślałam. Byłam szczęśliwa... i jestem, bo wciąż go mam.